

9 Paweł znowu prześladowany (27 kwietnia 2009)

Pochwalony Jezus Chrystus ...Dobry wieczór państwu. W Imię Ojca ...Ojcie nasz ...Stolico Mądrości ...

A więc jeszcze raz spotykamy się na naszej biblijnej refleksji, refleksji, która trwa już od długiego czasu. W tym roku – nazwijmy go akademickim – to ósme nasze spotkanie, przedostatnie z cyklu poświęconego św. Pawłowi apostołowi, który jest patronem tego roku. W ten sposób zbliżamy się powoli do końca tych konferencji tegorocznych, i także do końca naszej refleksji nad życiem i działalnością apostoła narodów — pozostała jeszcze jedna taka konferencja. Z góry zapowiadam — zaproszę na ostatni poniedziałek maja, czyli 25 V, i wtedy tego naszego cyklu dopełnimy. Cieszę się bardzo, że państwo dzisiaj są. Zapewne państwo słyszeli, bo wczoraj również mówił o tym papież, że ten tydzień, w który weszliśmy, trzeci tydzień wielkanocny, jest w Kościele katolickim w Polsce obchodzony jako tydzień biblijny. Skoro tak, to ta nasza inicjatywa wyprzedza go o dwadzieścia parę lat, bo rozpoczęliśmy te konferencje biblijne — może jest ktoś wśród państwa, kto pamięta: jeszcze w parafii Opatrzności Bożej na Dickensa, i potem właśnie tutaj, systematycznie staramy się spotykać i kontynuować to dzieło poznawania Słowa Bożego. To jest przede wszystkim, zawsze to powtarzam, ogromna zasługa państwa. Za to jestem bardzo, bardzo serdecznie wdzięczny.

A wiem, że te konferencje umieszczane w internecie – nieraz mnie to krępuje dlatego, że to, co mówimy tutaj, zawsze ma taki charakter bardziej czy mniej kameralny — żyją swoim własnym życiem. Tak się złożyło, że teraz od Wielkanocy przez tydzień przebywałem w Kanadzie, gdzie prowadziłem takie konferencje, również duchowe i bardziej akademickie, w Toronto. I okazało się, że wśród Polonii w Toronto, przedstawicielei której spotykałem, bardzo wielu, z którymi rozmawiałem, słucha również tych konferencji w internecie. I to jest naprawdę zdumiewające. Zresztą była to bardzo ciekawa przygoda, bo obok takich spotkań, które miały charakter bardziej akademicki i dyskusyjny, były dwa wydarzenia, które bardzo mi zapadły w pamięć. Mianowicie odpust ku czci Miłosierdzia Bożego, który odbył się w miejscowości Wilno, mniej więcej 400 km na północ od Toronto, tam, gdzie właściwie powoli świat się kończy. Kanada jest tam zupełnie inna, niż na południu. Najstarsza polska parafia, założona w r. 1875, złożona kiedyś z Kaszubów, którzy do Kanady udali się całą grupą i tam osiedli. Bardzo przejmujący widok najstarszego polskiego cmentarza w Kanadzie z grobami, które pochodzą z XIX i początku XX wieku, z polskimi nazwiskami zapisanymi tak, jak je urzędnicy tamtego Immigration słuchali. Inne bardzo przejmujące pamiątki to pomnik Powstania Warszawskiego. Tam właśnie daleko, w głębi Kanady, gdzie co roku zbierają się Polonusi by oddać hołd swoim rodakom, którzy poginęli w Powstaniu Warszawskim, i kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej. Tam właśnie był odpust ku czci Miłosierdzia Bożego. Zjechały się autokary praktycznie z całej wschodniej i środkowej Kanady, od Toronto po Montreal. Autokary z Polakami, którzy nieraz są tam od dziesięcioleci, kiedy indziej zaledwie od ok. dwudziestu lat. I było to bardzo przejmujące — bardzo przejmująca liturgia, i bardzo przejmujące spotkania z tymi właśnie Polakami. I tam dowiedziałem się, że słuchają naszych konferencji i że są nimi zainteresowani. To jest zawsze bardzo miłe.

I drugie takie wydarzenie, które bardzo mi utkwilo w pamięci, to w Toronto obchodzono akurat uroczyste rocznicę katyńską. Kongres Polonii Kanadyjskiej zorganizował uroczyste obchody Katyńia. Tam w Kanadzie mieszka dużo Polaków, którzy wywodzą się z Kresów Wschodnich. Bardzo wielu z nich przeszło przez Syberię, przez Kazachstan, przez Persję, przez Bliski Wschód. Trafiło właśnie do Ameryki Północnej, osiadło tam, no i pielęgnuje pamięć o pomordowanych w Katyniu, w Starobielsku, Ostaszkowie, i również poległych podczas II wojny światowej. Kiedy bierze się udział w takiej uroczystości, a którą miałem zaszczyt prowadzić, przeżywanej tak bardzo patriotycznie, z tamtejszymi sztandarami, z tamtejszymi weteranami, z ludźmi, którzy pamiętają II wojnę światową, którzy walczyli za Polskę — to też jest bardzo przejmujące. Więc było to bardzo piękne spotkanie z rodakami.

I jednocześnie — taka uwaga już zupełnie bardzo osobista. Mianowicie kiedy porównuje się życie tam, i życie tutaj, u nas, to ma się wrażenie, że obok jakiejś nielicznej statystycznie grupy tych, którym się powiodło i którym rzeczywiście jest bardzo dobrze, to na ogół większość mieszkających naszych rodaków naprawdę pracuje bardzo ciężko, nieraz pracuje ponad siły. A i sama Kanada jest daleko trudniejszym krajem do życia, aniżeli Polska, dlatego że i klimat, i geografia, i topografia,

i wszystko inne jest tam inne niż u nas. Proszę sobie wyobrazić — to było zaledwie kilka dni temu. Tam na północy leżą jeszcze polacie śniegu, nie ma jednej zielonej trawy. Nigdzie, nawet w samym Toronto nie ma jednego zielonego drzewa. Są właściwie, jak mi mówiono, dwie pory roku — mianowicie zima, zima się kończy i zaczyna się od razu lato. Potrzeba parę dni, żeby ta zieleń wybuchała. Natomiast kiedy tak się jechało przez ten, bądź co bądź ogromny kraj, to przychodziła jedna refleksja do głowy. Mianowicie, że nasz kraj, Polska, jest przepiękny, jest wspaniały, zróżnicowany. My tutaj mamy wszystko! To wszystko jest takie przytulne, takie swoje, takie rodzinne. Tam jedzie się 300 - 400 km i właściwie wszystko do siebie podobne, i wszystko jeszcze nie do końca obrobione przez człowieka. Więc kiedy się porównuje z naszą Ojczyzną, to człowiek szczerze tęskni. Tak zresztą i oni — kiedy rozmawiałem z wieloma z nich mówili, że w jednej chwili by wrócili nad Wisłę, czy nad Wartę, czy do południowej Polski, czy nawet na Kresy. Ale niestety nie mają z czym i nie mają do kogo.

Więc bardzo przejmujące były te spotkania, bardzo piękne. A ponieważ przy sposobności była także refleksja biblijna – ale to już w innym kręgu — to cały ten pobyt był bardzo pracowity. Tak czy inaczej nie można się było oderwać także od państwa, bo skoro nawet w jednym miejscu podarowali mi kasety nagraną z internetu z jedną z tych konferencji, więc również kiedy tam przebywałem, to pamiętałem o tym, że tu się wspólnie spotykamy. Jestem z tego bardzo dumny dlatego, że takie gremium takich osób zapalonych do czytania, objaśniania Pisma Świętego, to jest naprawdę fenomen, który zasługuje na uwagę, na podkreślenie.

Dzisiaj powoli zbliżamy się do końca życia apostoła Pawła. I myślę, że będziemy zajmować się epizodami i tekstami, o których bardzo rzadko albo wcale się nie mówi. Także podczas wielu lat naszych konferencji w gruncie rzeczy nie zajmowaliśmy się tym tekstem. Może kiedyś, w latach 90-tych, kiedy była taka lektura ciągła Dziejów Apostolskich, to pewnie wtedy to było. Natomiast dzisiaj przyjrzymy się niemal końcówce życia apostoła. Ale nie samemu końcowi, bo nad tym zatrzymamy się za cztery tygodnie, tylko przyjrzymy się pewnemu zwrotowi, jaki w życiu apostoła Pawła się dokonał. I myślę, że kiedy będziemy zastanawiali się nad tym zwrotem, to będą jakieś refleksje czy jakieś myśli, które każdej i każdego z nas dotyczą.

Nie będę teraz szczegółowo przypominał życia św Pawła po to, żeby nie nudzić. Bo kto z państwa bierze udział w konferencjach, to już jego zasadnicze elementy zna. Natomiast jedno trzeba koniecznie przypomnieć — że w tej działalności pawłowej na pierwszy plan wybijają się trzy wielkie podróże, które nazywane są podróżami misyjnymi.

Te trzy wielkie podróże to pierwsza z nich, która miała miejsce w latach 45 - 48, i odbyła się na Cypr i do Azji Mniejszej, do dzisiejszej Turcji. Sporo na ten temat mówiliśmy, czytaliśmy fragmenty wystąpienia Pawła w Antiochii w Pizydii. Więc to wszystko już mamy. Podczas tej pierwszej podróży misyjnej Paweł zwrócił się ku poganom. Rozpoczął zwracając się do Żydów — a kiedy oni nie przyjmowali, przynajmniej globalnie nie przyjmowali Ewangelii — zwrócił się ku poganom. Podczas pierwszej podróży misyjnej sporo przecierpiał, m.in. został ukamienowany. Powiedzieliśmy, że śladem tego była choroba głowy i choroba oczu, prawdopodobnie na którą cierpiał do końca życia.

Potem miał miejsce tzw. sobór jerozolimski czyli zgromadzenie apostołów, którzy musieli rozstrzygnąć sprawę jak mają żyć, jak powinni się zachowywać, jak powinni postępować ci poganie, którzy stali się chrześcijanami. Czy muszą zachowywać zwyczaje żydowskie, czy też uwierzywszy w Jezusa Chrystusa mogą sobie darować takie elementy żydowskiego prawa, jak np. obrzezanie. I sobór rozstrzygnął to na korzyść życia wolnego od tych wszystkich starotestamentowych powinności.

Paweł przyjął to jako bardzo obiecującą zapowiedź i odbył drugą podróż misyjną w latach 51 - 53, bądź początek 54. I wtedy udał się do Azji Mniejszej, o tym też mówiliśmy, następnie do Europy, o tym też powiedzieliśmy. Odwiedził Filipi, Saloniki, Bereę, Ateny, Korynt — każde z tych miast było inne. I powiedzieliśmy, że szczególnie Ateny i Korynt były takimi miastami, w których Paweł staje wobec nowego wyzwania. Do tej pory zastanawiał się i praktykował to, jak głosić Jezusa Chrystusa Żydom. Natomiast w Atenach i w Koryncie staje wobec dylematu jak głosić Jezusa Chrystusa poganom. I okazuje się, że natrafiło to na nowe trudności, ale także zrodziło zupełnie nowe możliwości. I Paweł odnosi sukcesy apostołskie przede wszystkim w Koryncie, w którym zatrzymał się i przebywał przez ok. półtora roku.

Potem następuje jego trzecia podróż misyjna w latach 54 - 57. Otóż widzimy, że apostoł tak przywykł do tego misjonarstwa, jak niektórzy misjonarze dzisiaj, którzy dużo podróżują. Takiego też ostatnio spotkałem, w ubiegłym tygodniu, człowieka, który przebywał prawie 10 lat w Kamerunie. Tam zachorował bardzo ciężko, ledwo go wydobyto, jeżeli tak można powiedzieć, prawie spod łopaty grabarza. A kiedy się wyleczył i kiedy znalazł się w społeczeństwie zamożniejszym, to jedynym jego pragnieniem jest wrócić do Kamerunu albo do Afryki, bo Afryka jest taka pociągająca. I u Pawła była podobna wola, podobne pragnienie, podobna tęsknota. Z tym, że nie popychała go do Afryki, lecz najpierw do Azji Mniejszej, a następnie do Europy. Odbił trzecią podróż misyjną, znów bardzo długą. Najdłużej zatrzymał się w Efezie, na terenie dzisiejszej Turcji, ale przebywał także w Macedonii, przebywał w Achai, a więc na terenie dzisiejszej Grecji. I stamtąd postanowił wrócić do Jerozolimy. Zdawał sobie sprawę, że to już jest koniec jego misyjnej działalności. Miał wtedy lat — bo to bardzo ważne i dla nas — około 50. Zdał sobie sprawę, że jest już na tyle zaawansowany, a była to starożytność i obliczono, że w starożytności mężczyźni żyli średnio 55 - 60 lat, kobiety nieco dłużej. I Paweł zdaje sobie sprawę, że czas powoli żeglować na ten drugi brzeg. Prawdopodobnie jest tak, że jeżeli ktoś ma coś ważnego i wielkiego do wykonania, to powinien się przed pięćdziesiątką śpieszyć. I Paweł doszedł do tego samego wniosku. Zdaje sobie sprawę, że więcej do Azji Mniejszej i do Europy najprawdopodobniej nie wróci. Tu być może państwo pamiętają z naszego spotkania w Centralnej Bibliotece Rolniczej — mówiliśmy, że kiedy kończył trzecią podróż misyjną, to na jakiś czas przybył do Miletu. W Milecie ściągnął z Efezu starszych czyli prezbiterów, kapłanów i biskupów Kościoła efezkiego, wygłosił do nich bardzo przejmujące przemówienie. Poleciał im strzec trzody, która została im powierzona i powiedział im, że „już więcej mnie nie zobaczycie”. Oni się rozplakali wszyscy i odprowadzili go na statek.

Paweł postanowił zatem, już kończąc swoją działalność publiczną, udać się do Jerozolimy. Ma już za sobą całe w gruncie rzeczy to dojrzałe i pełne aktywności życie. I dzisiaj posłuchamy, co stało się dalej i spróbujemy to skomentować. Łukasz bardzo dokładnie opisuje to w Dziejach Apostolskich, do tego stopnia dokładnie że poznajemy, że był na każdym z etapów tej właśnie długiej podróży. Opisuje dosłownie każdy etap zatrzymania się tego statku, na którym podróżowali po Morzu Śródziemnym, każdy port, każdą wyspę, wszystko, co ważniejsze. Można wziąć do ręki atlas geograficzny, żeby ten szlak prześledzić. Oczywiście ci, którzy są odważni, zasobniejsi, mogą ten szlak powtórzyć, mogą żeglować tamtędy. I to się zdarza, zwłaszcza w tym roku — takie podróże szlakiem św. Pawła po Morzu Śródziemnym są podejmowane.

Paweł więc zmierza do Jerozolimy. Zdaje sobie sprawę z tego, że to jest jego ostatni pobyt w Jerozolimie. Przeczuwa też, że spotka go w Jerozolimie coś przykrego. Nie wie na czym ta przykrość będzie polegała, nie potrafi przewidzieć swojej przyszłości, ale na tyle ją zna i na tyle ją przeczuwa, że zdaje sobie sprawę że wydarzy się coś, co będzie jego pracowitego życia zwieńczeniem. I teraz przechodzimy do lektury Dziejów Apostolskich i posłuchamy o tym, co wydarzyło się w Jerozolimie, kiedy już Paweł zawija do tego życiowego portu. Czytamy tak (Dz 21,17):

Kiedy znaleźliśmy się w Jerozolimie, bracia przyjęli nas z radością.

Bracia to oczywiście ci Żydzi, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa. Tutaj możemy postawić dość karkołomne pytanie. Mianowicie możemy zapytać tak: ilu Żydów w pokoleniu apostołskim, w pokoleniu Pawła, uwierzyło w Jezusa Chrystusa? Jakie były proporcje między tymi, którzy uwierzyli w Jezusa, a tymi, którzy nie uwierzyli w Jezusa? Odpowiedź jest bardzo trudna, ale pewne tropy na ten temat mamy. Chociaż sprawa wydarzyła się 2000 lat temu, to zostały przeprowadzone bardzo drobiazgowo badania demograficzne. A przeprowadził je człowiek, Izraelczyk nazwiskiem Magenbroshi, który jest kustoszem Świątyni Księgi, tej świątyni obok Muzeum Izraela, w której przechowuje się zwoje qumrańskie. Magenbroshi biorąc pod uwagę różne dane obliczył, być może jest bliski prawdzie, że w czasach Pana Jezusa i św. Pawła, czyli w pierwszej połowie I wieku ery chrześcijańskiej w Jerozolimie mieszkało ok. 80 tysięcy mieszkańców. Natomiast na ternie całej Ziemi Świętej — Judea, Galilea przede wszystkim, i Samaria — mieszkało 2 - 2.5 miliona ludzi, w ogromnej większości Żydów. Dwa do dwóch i pół miliona to jest bardzo dużo. Przypomnijmy, że dzisiaj na tym samym terenie mieszka ok. 6 - 6.5 miliona ludzi. A więc trzy razy więcej, to prawda, a gęstość zaludnienia dużo większa. Ale na czasy starożytne 2 - 2.5 miliona ludzi to dużo. Magenbroshi obliczył — to też jest ciekawe, chociaż nie da się tego zweryfikować — że w całym

ówczesnym Imperium Rzymskim w różnych rejonach zamieszkiwało od 6 do 8 milionów Żydów. Jeżeli te szacunki są trafne, to też było to bardzo dużo. Oczywiście obejmowało to całą Afrykę Północną, obejmowało to Półwysep Iberyjski, Apeniński, obejmowało całą Grecję, obejmowało Azję Mniejszą — ale 6 - 8 milionów to sporo. Nawet jeśli są to liczby przesadzone, bo być może mamy tutaj do czynienia z takim celowym zawyżaniem tych szacunków, gdybyśmy je nawet obniżyli to i tak liczba Żydów w czasach Pana Jezusa w całym basenie Morza Śródziemnego będzie znacząca.

Tyle szacunki. Ilu z nich uwierzyło w Pana Jezusa? Ilu z nich przyjęło Ewangelię? Otóż kiedy historycy przyglądają się tej rzeczywistości, to próbują odgadnąć — bo niestety tutaj ścisłych danych nie mamy — że wiarę w Jezusa Chrystusa przyjęło 5 do 10% wszystkich ówczesnych Żydów. Kiedy słyszymy 5 do 10% — to oczywiście mało, nawet bardzo mało. Ale jeżeli tamte szacunki są prawdziwe, to moglibyśmy powiedzieć tak. Oznaczałoby to, że w Jerozolimie wiarę w Jezusa Chrystusa przyjęło ok. 5 - 8 tysięcy Żydów. W Ziemi Świętej wiarę w Jezusa Chrystusa przyjęłoby od 100 do 200 tysięcy Żydów. Natomiast gdyby te szacunki przenieść na całe Imperium Rzymskie to by znaczyło, że w Imperium Rzymskim wiarę w Jezusa Chrystusa przyjęło ok. pół miliona Żydów. Tak duża liczba wydaje się jednak mało prawdopodobna. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że w późniejszych źródłach, które są już dokładniejsze, nie ma potwierdzenia aż tak dużej liczby Żydów, którzy by uwierzyli w Pana Jezusa. Dlatego trzeba przyjąć, że te szacunki powinny być obniżone i że w niektórych rejonach ówczesnego świata, np. w Azji Mniejszej, w Grecji, czy w Aleksandrii odsetek tych Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa, był większy. Natomiast w innych rejonach, być może także w Palestynie, ich odsetek był znacznie mniejszy.

Tak czy inaczej jednego jesteśmy pewni. Że w Jerozolimie w tym czasie na pewno było kilka tysięcy chrześcijan żydowskiego pochodzenia. I ci właśnie chrześcijanie żydowskiego pochodzenia przyjmują z radością Pawła i jego towarzyszy. Zauważmy, że kiedy Paweł tam przybywa, jest mniej więcej rok 58. Czyli od jego nawrócenia upłynęło ponad 20 lat. Przez te 20 lat zdążył się już uwiarygodnić. Pamiętamy jakie były jego początki, początki prześladowcy Kościoła. Pamiętamy jakie były jego dalsze losy. Przybywa tam z Damaszku, staje w Jerozolimie — i okazuje się, że chrześcijanie mu nie wierzą a Żydzi mają mu za złe, że przeszedł na drugą stronę. Musiał więc uchodzić stamtąd do rodzinnego Tarsu. I potem do Jerozolimy przybył sporadycznie bodaj tylko raz jeden czy drugi, i to pewnie incognito, bo Żydzi, którzy nie uwierzyli, mieli do niego pretensję o zmianę, która dokonała się w jego życiu. Natomiast Żydzi, którzy uwierzyli, wciąż podejrzewali podstęp. Jeżeli komuś z państwa te dwadzieścia parę lat wydaje się stosunkowo mało, to pomyślmy o rozmaitych uwikłaniach z jakimi mamy do czynienia w naszej najnowszej historii w Polsce. Przecież też jest tak że to, co bywa określane jako lustracja, dotyczy wydarzeń sprzed grubo ponad 20, 30 lat temu. I okazuje się, że w wielu wypadkach trudno jest zapomnieć, albo trudno nawet wybaczyć to, co niegdyś się wydarzyło. Gdyby na życie Pawła patrzeć z podobną zapamiętałością, z podobną zapalczywością, to prawdopodobnie życia by mu nie starczyło, żeby pozyskać z powrotem zaufanie tych, którzy tak jak on wyznawali Jezusa Chrystusa. Wniosek z tego jest taki: że życie jest zbyt krótkie, żeby w tej zapamiętałości trwać zbyt długo. Że człowiek nie ma wielu szans na to aby udowodnić, że się rzeczywiście zmienił. Że nie ma zbyt wiele czasu na to. I Paweł, kiedy przybywa do Jerozolimy po tych dwudziestu kilku latach po swoim nawróceniu, zostaje przyjęty z otwartymi rękoma. Ale z tego wcale nie wynika, że jego życie odtąd było usłane różami.

Następnego dnia Paweł poszedł razem z nami do Jakuba. Zebrali się też wszyscy starsi.

Zatem Paweł przybywa do Jakuba, jednego z apostołów, zbierają się też *wszyscy starsi* czyli miejscowi kapłani. Czyli Paweł szuka kontaktu z Kościołem. Cała jego działalność nie miała charakteru działalności pojedynczej. To nie był misjonarz, który kierował się wyłącznie żarliwością. To jest człowiek, który chce budować Kościół. I tak jest dzisiaj. Nie ma innego Kościoła niż ten, który wszyscy stanowimy. Kościół nie jest organizacją, Kościół jest jak ciało. Do Kościoła nie wступujemy przez zapisywanie się i wypisywanie. Kościół jest jak ciało, w którym są rozmaite członki, i każdy z nich ma swoją własną funkcję. Może być tak, że niektóre z tych członków ciała są chore, uwiędłe, nie działają tak, jak trzeba. I w Kościele też tak jest, ale wszystko to jest jeden organizm. Jeżeli chorych części jest za dużo, to oczywiście tę chorobę odczuwa cały organizm. Ale z drugiej strony jest tak, że to właśnie żywotny organizm sprawia, że to, co słabe, co poranione, co dotknięte jakąś

niemocą, może się odrodzić, odmienić, zaczynać od nowa. Paweł udaje się zatem do Jakuba i do starszych. Szuka kontaktu z tymi, którzy uwierzyli pierwsi niż on.

Powitawszy ich, zaczął szczegółowo opowiadać, czego Bóg dokonał wśród pogan przez jego posługę.

Państwo zwróć uwagę, bo tu znów każdy szczegół jest ważny. Paweł, z pochodzenia Żyd, spotyka się z apostołami, z pochodzenia Żydami. Ale o czym im opowiada? O tym, jakich wielkich dzieł dokonał Bóg wśród pogan! Od początku to jest problem. Gdyby chrześcijaństwo, ta pierwsza wiara w Jezusa Chrystusa, pozostała tylko w obrębie judaizmu, byłoby to jakieś ugrupowanie żydowskie. Natomiast wyjście poza judaizm, poza wiarę żydowską, oznacza otwarcie, które od samego początku jest źródłem konfrontacji i źródłem refleksji. Paweł opowiada o owocach swojej działalności apostoelskiej w Azji, w Europie. Zna te wszystkie miejsca, wylicza — może tak samo, jak wylicza je Łukasz w *Dziejach Apostolskich*. A ci, którym opowiada, znają tylko Jerozolimę i najbliższe okolice.

Przypomina to być może taką wizytę, jak dzisiaj *ad limina* odbywają biskupi. Ta wizyta *ad limina* znaczy po polsku *wizyta u progów* albo *do progów*. Każdy biskup Kościoła katolickiego ma obowiązek raz na pięć lat stawić się przed papieżem i zdać mu sprawę ze stanu swojej diecezji, z zarządu swoją diecezją, z tego, co się w tej diecezji dzieje. I co pięć lat ze wszystkich rejonów świata, oczywiście indywidualnie, osobno, udają się biskupi składając tam szczegółowe materiały, sprawozdania o tym, co się w lokalnych Kościołach dzieje. To bardzo ciekawa lektura, bo w Watykanie są przechowywane sprawozdania od setek lat. Jeżeli ktoś chce poznać historię Polski dla przykładu, albo historię Bawarii, albo historię misji w Afryce, czy w Ameryce, czy w Azji, to najlepsze archiwa są w Watykanie, bo tam są wszystkie sprawozdania biskupów, którzy od setek lat te sprawozdania tam składają. I w naszych czasach jest dokładnie tak samo. Również nasi biskupi co pięć lat muszą się do Rzymu udać i takie sprawozdanie złożyć. Oczywiście papież wypytuje o różne rzeczy, ma także wiedzę, która pochodzi z innych źródeł, konfrontuje to, daje nauki, daje polecenia, pouczenia, chwali albo i gani, bo to też się zdarza. I można by powiedzieć że to, czego dokonuje Paweł, leży u samych podstaw tych apostoelskich *ad limina*. Paweł działa, ma sukcesy, pozyskuje wyznawców Chrystusa, ale z drugiej strony składa sprawozdanie apostołom w Jerozolimie z przebiegu tego, co udało mu się dokonać.

Słyszając to, wielbili Boga, ale powiedzieli mu:

Cieszą się apostołowie, że pozyskał wielu pogan dla wiary w Jezusa Chrystusa, ale jest też „ale”! Na czym ono polega?

«Widzisz, bracie, ile tysięcy Żydów uwierzyło, a wszyscy trzymają się gorliwie Prawa.

Tu chyba trzeba być Żydem, żeby zrozumieć samą istotę, samo sedno tego zdania. Apostołowie powiadają tak. Widzisz, bracie, ile tysięcy Żydów uwierzyło. Tam jest po grecku słowo myriadoj — *tysiące*, nawet *dziesiątki tysięcy*, *myriady*. A wszyscy — mówią apostołowie — trzymają się Prawa. Czyli wszyscy ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, trzymają się Starego Testamentu. Nadal praktykują obrzezanie, nadal praktykują szabat, nadal praktykują rozporządzenia odnośnie czystości i nieczystości, nadal praktykują koszerność, nadal praktykują separację płci, nadal praktykują modlitwę, pobożność synagogałną. Czyli są chrześcijanami, ale są w najgłębszym tego słowa znaczeniu Żydami.

Żeby zrozumieć sens tego — to jest bardzo niewygodne dzisiaj, i z chrześcijańskiego i z żydowskiego punktu widzenia. Bo według judaistycznego współczesnego sposobu podejścia jest tak że Żyd, który przyjął chrzest, który stał się chrześcijaninem, przestał być Żydem! Otóż takie jest podejście rabinów dzisiaj. Zauważmy, że w pokoleniu apostoelskim takiego dylematu i takiego podejścia nie ma. Apostołowie powiadają: uwierzyli w Jezusa Chrystusa i żyją dalej na sposób żydowski. I z tym wiąże się pewien problem, bo dodają:

O tobie jednak słyszeli, że wszystkich Żydów, mieszkających wśród pogan, nauczasz odstępstwa od Mojżesza, mówisz, że nie mają obrzezywać swych synów ani zachowywać zwyczajów.

Jeżeli ktoś chce poznać mechanizmy plotki i obmowy, to one tutaj są doskonale widoczne. Mianowicie Paweł przybywa do Jerozolimy i już wokół niego jest aura plotek i kłamstwa. Na czym te kłamstwa polegają? Mianowicie zarzucają mu Żydzi jerozolimscy, że gdy przebywa z daleka od Jerozolimy, w Azji Mniejszej albo w Grecji, to zwalnia Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa, od zachowywania starotestamentowego prawa. Tymczasem Paweł nigdy tego nie robi! A kogo zwalniał od zachowywania starotestamentowego prawa? Zwalniał pogan, tych, którzy nie byli Żydami. Żydom mówił: żyjcie tak, jak do tej pory. Uwierzyliście w Chrystusa i żyjcie według tradycji ojców. A poganom mówił: uwierzyliście w Jezusa Chrystusa, ale nie musicie stawać się Żydami. Nie musicie tych wszystkich starotestamentowych przepisów zachowywać. Jednak w Jerozolimie krążą wokół tego plotki. Odwrócono, przekreślono. I wobec tego Paweł przybywając musi się liczyć z niedogodnościami, a nawet musi się liczyć z wrogością. I apostołowie powiadają do niego jeszcze tak:

Cóż więc począć? W każdym wypadku dowiedzą się, żeś przybył. Zrób więc to, co ci mówimy: Mamy tu czterech mężczyzn, którzy złożyli ślub, weź ich z sobą, poddaj się razem z nimi oczyszczeniu, pokryj za nich koszty,

też ważne!

aby mogli ostrzyć sobie głowy, a wtedy wszyscy przekonają się, że w tym, czego się dowiedzieli o tobie, nie tylko nie ma żdźbła prawdy, lecz że ty sam przestrzegasz Prawa na równi z nimi.

Okazuje się, że apostołowie, chociaż wielcy, są słabi. Radzą Pawłowi swoiste udawanie. Powiadają: mamy czterech mężczyzn, którzy chcą złożyć tzw. ślub naziratu. Gdybyśmy szukali jakiejś analogii, to jest to podobne do dzisiejszych ślubów zakonnych. Tylko śluby zakonne, gdy są czynione, to są czynione na całe życie. I kto wytrzyma, to go całe życie obowiązują. Dzisiaj słyszymy o rozmaitych kryzysach, które dotyczą poszczególnych zakonników i to jest wielkie nieszczęście. Natomiast w starożytności ślubów nie składano na całe życie. Pewnie byli bardziej realistyczni i wiedzieli, że człowiek jest słaby. Składano więc śluby na określony czas, zazwyczaj na kilka miesięcy. I tu mamy czterech mężczyzn, którzy z jakichś powodów, których nie znamy, chcą złożyć taki ślub okresowy, że w tym czasie powstrzymają się od żeniaczki, powstrzymają się od picia wina, powstrzymają się od strzyżenia włosów i jeszcze od paru innych rzeczy, które ich kosztowały mniej albo więcej, i że w tym czasie będą traktowani jako poświęceni Bogu. I apostołowie mówią do Pawła: ty z nimi pójdz do świątyni, ty będziesz im towarzyszył, jak oni te śluby składają. Mało tego — zapłać za nich - „pokryj za nich koszty”, to inni Żydzi będą to widzieli i zobaczą, że przestrzegasz Prawa.

Zauważmy — skutki plotki są takie, że Paweł niejako musi się uwiarygodnić. I chociaż nie musiał im towarzyszyć, to zostaje niejako nakłoniony do tego, by pójść z tymi czterema mężczyznami i uwiarygodnić się wobec swoich rodaków. Apostołowie powiadają jeszcze tak:

Co zaś do pogan, którzy uwierzyli, posłaliśmy im na piśmie polecenie, aby powstrzymali się od pokarmów ofiarowanych bożkom, od krwi, od tego, co uduszone, i od nierządu».

Zatem dowiadujemy się tego, co wiemy, i co wiedzą także państwo. Bo na tym polegały te postanowienia soboru jerozolimskiego w roku 50. Mianowicie wszyscy wierzący w Chrystusa, którzy wywodzili się z pogan, mieli zachować tzw. przykazania noahickie. Tak zresztą jest z nami po dzień dzisiejszy. To właśnie z tego powodu, wywodząc się nie z ludu żydowskiego tylko od nie-Żydów, nie zostajemy poddawani obrzezaniu, nie przestrzegamy żydowskich przepisów pokarmowych: możemy zjeść zająca, możemy zjeść węgorza i rozmaite inne mięsa i żyjątko, czego Żydom po dzień dzisiejszy czynić nie wolno. Możemy też chodzić — nie zawsze to jest dobre — w ubraniach, które są z różnych tkanin łączone. Tymczasem żeby były koszerne, to muszą być z jednego tylko gatunku itd. Więc apostołowie, zwłaszcza Jakub, powiada do Pawła: jeżeli chcesz być wiarygodny, idź z tymi czterema, zachowaj się na sposób żydowski. Natomiast jeżeli chodzi o nie-Żydów, to oni z tego wszystkiego są zwolnieni. I co?

Wtedy Paweł wziął z sobą tych mężów,

Tutaj bardzo ważne jest to „wtedy”. Tak, to by ich nie wziął, bo nie zamierzał niczego takiego zrobić. Ale gdy na niego naciskają, żeby w świecie żydowskim, w tym kontekście żydowskim się uwiarygodnił, to zabiera ze sobą tych czterech mężczyzn,

następnego dnia poddał się razem z nimi oczyszczeniu,

to takie specjalne przepisy żydowskie, które na rozmaity sposób istnieją do dnia dzisiejszego,

wszedł do świątyni i zgłosił [termin] wypełnienia dni oczyszczenia, aż zostanie złożona ofiara za każdego z nich.

Zatem postępuje bardzo widowiskowo, żeby jego obecność i żeby jego zachowanie zostało na terenie świątyni jerozolimskiej zauważone. Zauważmy: będąc wyznawcą Jezusa Chrystusa zachowuje się jak przykładowy Żyd. Co przy tym czuł, tego nigdy nie będziemy wiedzieli. Sam nie wpadł na ten pomysł, ale zobowiązał go do tego Jakub i starsi Kościoła jerozolimskiego. I wtedy zaczyna się skandal. Mianowicie:

Kiedy zaś siedem dni dobiegało końca,

a więc przebywali na terenie świątyni przez tydzień, czyli mogli się utrwalić, można było ich zapamiętać,

Żydzi z Azji zobaczyli go w świątyni, podburzyli cały tłum i rzucili się na niego z krzykiem:

Żydzi z Azji — czyli Żydzi, którzy z Azji Mniejszej czyli dzisiejszej Turcji przybyli do Jerozolimy i rozpoznali Pawła. Rozpoznali, że to ten, który u nich głosił Ewangelię w Efezie, w Antiochii, w Ikonium, w Derbe, w Listrze — nie wiemy dokładnie gdzie. Ale pamięć mieli dobrą. Więc poznali go, podburzyli ludzi i krzyczą tak:

«Izraelici! Na pomoc! To jest człowiek, który wszędzie naucza wszystkich przeciwko narodowi i Prawu, i temu miejscu, a nadto jeszcze Greków wprowadził do świątyni i zbezcześcił to święte miejsce».

Lista zarzutów jest bardzo długa dlatego, że kij na Pawła był już przygotowany. I wszystkie te zarzuty są mocno egzaltowane i mocno przesadzone. Bo mają na celu to, żeby Pawła zdyskwalifikować, zdevaluować jego działalność, a jego samego ze świątyni wyrzucić. „Izraelici! Na pomoc!” I dalej: „to człowiek, który wszędzie naucza wszystkich przeciwko narodowi i przeciwko Prawu”. Robią z Pawła, mówiąc dzisiejszym językiem, urobionym pod koniec XIX wieku, czynią z Pawła antysemitę! „Naucza przeciwko narodowi i Prawu”. Czy Żyd może być antysemitą — to następna kwestia. A w Polsce tej etykiety doczekał się kiedyś i Słonimski, i Tuwim, i wielu innych. A więc pojęcie, określenie jest bardzo pojemne. Tu, na tym etapie, tego określenia jeszcze nie było. Ale zarzuca się Pawłowi niewierność wobec własnej tradycji narodowej i religijnej.

Dalej: niewierność wobec świątyni, wprowadzenie Greków, i zbezczeszczenie tego świętego miejsca. Atmosfera robi się bardzo gorąca.

Przedtem bowiem widzieli z nim w mieście Trofima z Efezu i sądzili, że Paweł wprowadził go do świątyni.

Ci czterej, to byli Żydzi, z którymi Paweł przyszedł. Ale zarzucają mu, że wcześniej — ponieważ widzieli go w mieście z Grekiem, który pochodził z Efezu — to, że tego Greka wprowadził na teren świątyni. Dla nas to znowu jest niezrozumiałe. Bo kto chce do świątyni wejść, do kościoła wejść, to może. Nawet nie musi się koniecznie bardzo przykładowie zachowywać. Kto z państwa przebywał w takich miejscach wakacyjnych i sanktuariach, to poza takimi krajami jak Włochy czy prawosławna Grecja może się zdarzyć, że ludzie wchodzi do kościoła i w czapkach, i w spodenkach, i na letnio ubrani — i pod tym względem w kościołach chrześcijańskich panuje daleko posunięta frywolność.

Ale na terenie świątyni jerozolimskiej było zupełnie inaczej. Mianowicie teren świątyni to był taki trapez o długości ok. 550 m i szerokości nieco ponad 400 m, a więc bardzo duży. I cały ten teren świątyni był podzielony na trzy części. Część pierwsza, bezpośrednio po wejściu na tę platformę, to był dziedziniec gojów. Otóż na ten dziedziniec mogli wejść wszyscy, ale on od świątyni był bardzo daleko. Potem następna część to był dziedziniec kobiet. Tam mogły wchodzić już tylko kobiety żydowskie. Natomiast najbliżej świątyni był dziedziniec mężczyzn, i tam mogli wchodzić wyłącznie Izraelici. Ślady tego podziału są do dnia dzisiejszego pod Ścianą Płaczu przy tzw. murze zachodnim. Kto z państwa był czy widział na zdjęciach, to wie doskonale, że jest działka dla mężczyzn, i jest działka dla kobiet. I nie daj Boże, żeby któraś kobieta przeszła do części męskiej, i żeby któryś mężczyzna próbował sforsować część damską. Jeżeli nas dzisiaj to dziwi, to przypomnijmy sobie – albo powinniśmy pamiętać – że tego rodzaju podział gdzieś do lat 50-tych był także w naszych kościołach. Po jednej stronie kobiety, po drugiej stronie mężczyźni. Miało to sprzyjać skupieniu, modlitwie — i na pewno sprzyjało. Nie oszukujmy się — kiedy dzisiaj obie płci są wymieszane, to i o rozproszenia łatwiej niż kiedykolwiek. Wobec tego to postępowanie żydowskie, starotestamentowe, i potem wielowiekowa tradycja chrześcijańska, katolicka, nie były takie zupełnie bez sensu. Rzecz w tym, że gdybyśmy my dzisiaj chcieli przy wejściu do kościoła powiedzieć: „Panie na prawo, panowie na lewo”, to oczywiście wywoła to konsternację. Ale gdy pod Ścianą Płaczu mówią „Panie na prawo, panowie na lewo”, nie ma nikogo, kto by kwestionował. Wszyscy karnie idą tam, gdzie im pokazano palcem. To też nam pokazuje pewne mechanizmy pobożności, religijności, na które warto zwrócić uwagę.

Zatem Pawłowi zarzuca się, że rzekomo wprowadził Greka na teren świątyni. A więc przeprowadził go nie tylko na dziedziniec pogan, gojów, ale przeprowadził go przez dziedziniec kobiet i wprowadził na dziedziniec Izraelitów. A więc zbezczeszczył święte miejsce. Do dzisiaj w Stambule w muzeum starożytności znajduje się tablica odkryta pod koniec XIX w. w Jerozolimie, na terenie świątynnym, i przewieziona przez Turków w okresie, kiedy sułtan sprawował władzę nad Jerozolimą. Tablica, taki potężny kamień z inskrypcją: „Odtąd zaczyna się dziedziniec Izraelitów. Wejście na ten dziedziniec będzie karane śmiercią.” Ta tablica zachowała się do dziś. Więc Paweł zostaje okrzyczany, obwołany tym, który pogwałcił ten właśnie przepis zabraniający wstępu do świątyni nie-Żydom.

Poruszyło się całe miasto, zbiegł się lud, porwali Pawła i wlekli go poza świątynię.

To tylko można byłoby sobie na filmie wyobrazić. Człowiek, który przez wiele lat podróżował, głosił, nauczał, przepowiadał, teraz jest wleczonego przez tłum, by nie powiedzieć — motłoch, który go wyciąga z terenu świątynnego.

Natychmiast też zamknięto bramy. Gdy usiłowali go zabić, doszła do trybuna kohorty wiadomość, że cała Jerozolima jest wzburzona.

A więc życie Pawła wisi na włosku. Miała się powtórzyć sytuacja, którą znał, mianowicie sytuacja z ukamienowaniem Szczepana. Tylko, że wtedy był po drugiej stronie barykady. To u jego stóp składali szaty ci, którzy rzucali w Szczepana kamieniami. Wygląda teraz na to, że on doświadczył tego, co stało się udziałem Szczepana. Pan Bóg odwrócił mu role, wiele razy w życiu mu te role odwracał. W jednym z listów napisał Paweł, że Chrystus objawiając mu się powiedział „Będziesz musiał wycierpieć wiele dla Imienia Mego”. Więc życie Pawła wisi na włosku. Ale wiadomość doszła do przełożonego, do trybuna kohorty, że Jerozolima jest wzburzona. Ta kohorta rzymska, żołnierze rzymscy, garnizon rzymski rezydował w twierdzy Antonia, która przylega do terenu świątynnego. Jej pozostałości zachowały się do dziś. Znajduje się tu kościół Notre Dame de Sion czyli Matki Boskiej Syjońskiej, i to słynne Litostrotos gdzie odbywał się sąd nad Jezusem, sąd Piłata. Więc tam, bardzo blisko terenu świątynnego, rezydowali rzymscy żołnierze, i kiedy zobaczyli ten tumult i to wzburzenie, wtedy zareagowali.

Natychmiast wziął żołnierzy i setników i zbiegł do nich na dół. Na widok trybuna i żołnierzy zaprzestano bić Pawła.

Zwróćmy uwagę — człowiek, który tyle przeszedł, raz jeszcze to podkreślamy, doznaje teraz bardzo krwawych prześladowań. Jest bity, jest wleczonego, a przecież nie był już taki młody.

Wtedy trybun zbliżył się, kazał go ująć, związać dwoma łańcuchami i dopytywał się, kim jest i co uczynił. A z tłumu każdy krzyczał co innego. Nie mogąc się nic pewnego dowiedzieć z powodu zgiełku, kazał go prowadzić do twierdzy.

czyli do twierdzy Antonia.

Gdy znalazł się na schodach, doszło do tego, że żołnierze musieli go nieść z powodu naporu tłumu. Bo tłum ludzi szedł za nim, krzycząc: «Precz z nim!»

Powtórzyła się sytuacja z Wielkiego Piątku. Sytuacja, która w Wielki Piątek dotyczyła Jezusa. Natomiast ponad ćwierć wieku później miała dotyczyć apostoła Pawła. „Precz z nim!”. Nie słychać okrzyków: „Na krzyż z nim!”, ale najprawdopodobniej chodzi o wolę, o pragnienie, o chęć ukamienowania. A więc los Pawła byłby powtórzeniem losu Szczepana.

Kiedy miano go wprowadzić do twierdzy, rzekł Paweł do trybuna: «Czy wolno mi coś powiedzieć?» A on odpowiedział: «Mówisz po grecku?»

Paweł odzywa się w języku greckim, bo trybun mówi po grecku. Był trybunem rzymskim, ale językiem mówionym na terenie Palestyny, oficjalnym językiem był grecki. Zdarzało się, że mówiono po łacinie, ale właśnie język grecki pełnił rolę języka dyplomatycznego tak, jak angielski w naszym dzisiejszym świecie. Zatem rzymski trybun zdziwiony jest, że człowiek wleczoney przez tłum mówi po grecku. Bądź co bądź nie była to sytuacja częsta, ani nie była to sytuacja zwyczajna.

Nie jesteś więc Egipcjaninem, który niedawno podburzył i wyprowadził na pustynię cztery tysiące sykaryjczyków?»

Otóż rzadko się zdarza, że informacje biblijne są tak mocno potwierdzone przez źródła pozabiblijne. W r. 54, napisał o tym Józef Flawiusz, i jego przekaz zachował się do dnia dzisiejszego, przybył do Jerozolimy najprawdopodobniej z Egiptu jakiś Żyd — dlatego nazywano go Egipcjaninem, albo być może człowiek o bardzo ciemnej, egipskiej karnacji. Pozyskał znaczącą liczbę zwolenników, których nazywano sykaryjczykami, od sikari — to jest łacińska nazwa *noż*. Sykaryjczycy tzn. nożownicy. I wyprowadził ich na pustynię. Kim byli ci nożownicy? Otóż oni szukali krwawej zemsty na Rzymianach. A ponieważ Rzymianie byli lepiej uzbrojeni, to sykaryjczycy byli kimś w rodzaju starożytnych terrorystów. Nie mogąc dojść do sprawiedliwości na równych prawach, dochodzili tej sprawiedliwości sami. Chodzili, tak jak wszyscy ludzie na Bliskim Wschodzie, w długich szatach tak, jak to jest po dzień dzisiejszy. I to pomagało im, że pod tymi szatami, w kieszeni albo za pasem, mieli noże. I kiedy była jakaś wąska uliczka, robił się zmierzch, trafił im się jakiś rzymski żołnierz albo Żyd, który współpracował z Rzymianami, to wtedy tym nożem go niegrzecznie traktowano. I to powodowało, że się ich strasznie bano, strasznie lękano — bo oni byli wszędzie. Oni pojawiali się w miejscach najmniej uczęszczanych, ale też gęsto uczęszczanych, ginęli potem w tłumie. Otóż rzymski dowódca bierze Pawła za owego Egipcjanina, o którym mówi też Józef Flawiusz, tego przywódcę, który wyprowadził na pustynię ową kilkutysięczną grupę nożowników. Ponieważ ci nożownicy, ci terroryści nazwijmy dzisiejszym językiem, byli też nielubiani przez samych Żydów, trybun doszedł do wniosku, że cały ten gniew obrócił się przeciwko jednemu spośród nich, a może nawet ich przywódcy.

«Ja jestem Żydem z Tarsu - odpowiedział Paweł - obywatelem znacznego miasta w Cylicji; proszę cię, pozwól mi przemówić do ludu».

Otóż Paweł mówi nadal po grecku do trybuna, przedstawia się, mówi mu to, co my wszyscy wiemy, i chce przemówić do swoich rodaków.

Gdy pozwolił, Paweł stojąc na schodach dał znak ręką ludowi, a gdy nastąpiła zupełna cisza, odezwał się po hebrajsku tymi słowami:

Z dowódcą rozmawiał po grecku. Z rodakami rozmawia po hebrajsku. Zwraca się do Żydów i w związku z tym chce im siebie przedstawić. Mówił tak (Dz 22,1-2:

«Bracia i ojcowie, słuchajcie, co teraz do was powiem na swoją obronę». Usłyszawszy, że mówi w języku hebrajskim, uciszyli się jeszcze bardziej.

Znajomość hebrajskiego, tak w starożytności, jak i dzisiaj, jest sprawą rzadką. Kto z państwa pojedzie do Izraela i powie choćby dwa słowa po hebrajsku, typu „dziękuję” albo „proszę”, natychmiast otaczany jest znacznie większym respektem, niż cała grupa innych. Otóż język hebrajski pozostaje do dzisiaj takim językiem trudno dostępnym. Kiedy więc Paweł mówi po hebrajsku ten tłum, który tam się zgromadził, chce go uważnie słuchać. I tu musimy sobie tylko to krótko streścić, bo to przemówienie Pawła wszyscy państwo znają. Mianowicie przedstawia całe swoje życie. Powiada do swoich rodaków, że w tym życiu napotkał Chrystusa. Że Chrystus odmienił całe jego życie. Że stał się innym człowiekiem. I kończy tak (Dz 22,20):

a kiedy przelewano krew Szczepana, Twego świadka, byłem przy tym i zgadzałem się, i pilnowałem szat jego zabójców”.

A Jezus

”Idź - powiedział do mnie - bo Ja cię pošlę daleko, do pogan”».

Przemawiając do swoich rodaków Paweł powiada po hebrajsku, że całe jego życie zmierzało ku temu, żeby zwrócił się do pogan. Nie do Żydów, ale do pogan. Dla nas może się to wydać czymś zupełnie oczywistym. Jaka była ich reakcja?

Słuchali go aż do tych słów. Potem krzyknęli: «Precz z ziemi z takim, nie godzi się bowiem, aby on żył!»

Czego dotyczy bunt, sprzeciw? Otóż Żydzi, ci, którzy byli tam zebrani, ci, którzy go prześladowali, nie chcą, by wiara w Jedyne Boga została rozciągnięta także na pogan. Uważają wiarę w Jedyne Boga za swój przywilej, za coś, co ich odróżnia od innych. Wolą, żeby poganie pozostali w takiej samej sytuacji, w jakiej byli do tej pory. Buntują się przeciwko Pawłowi, który otwiera wiarę w Jedyne Boga na nie-Żydów. Tu leży powód tej konfrontacji, tu leży przyczyna tego, co Pawła spotkało!

Kiedy oni krzyczeli i zrzucali szaty,
gotowi do kamienowania

i piaskiem ciskali w powietrze,

tzn. zamiast rzucać kamieniami, bo kamieni tam nie było, bo to twierdza, więc jakiś piasek, jakiś kurz rzucali w stronę Pawła

trybun rozkazał wprowadzić go do twierdzy i biczowaniem wydobyć zeznanie, aby się dowiedzieć, dlaczego tak przeciwko niemu krzyczeli.

Trybun rozmawiając po grecku nie rozumie, o co chodzi. Zatem żeby się dowiedzieć, postanawia Pawła ubiczować, i przez biczowanie wydobyć zeznanie o co w tym wszystkim chodzi. Sytuacja staje się absolutnie dramatyczna. Rodacy Pawła obracają się przeciw niemu i to rzymskiemu trybunowi wydaje się absolutnie niezrozumiałe. Chcąc więc zwiększyć siłę argumentów postanawia go ubiczować.

«Czy wolno wam biczować obywatela rzymskiego? I to bez sądu?» - odezwał się Paweł do stojącego obok setnika, gdy go związano rzemieniem.

Dowiadujemy się, jak wyglądało biczowanie. Wiązano człowieka rzemieniami, następnie musiał się pochylić nad kamiennym słupem tak, że plecy były wypięte, i później 39 razy uderzano go potężnymi biczami. Było to tak, że oprawca trzymał w ręku pejcz, a na pejczu były trzy rzemienie. A na końcu rzemieni były ołowiane kulki albo kawałki żelaza. I kiedy tym uderzał, to oczywiście to żelazo czy te kulki rozrywały ciało. Więc nie same rzemienie były najgorsze, tylko ta końcówka. Miano uderzać czterdzieści razy bez jednego, czyli trzydzieści dziewięć razy. A ponieważ pejcz miał trzy rzemienie, to należało tym pejczem uderzyć trzynaście razy, żeby wyszło trzydzieści dziewięć. Może dlatego 13-tka to liczba feralna, bo od starożytności kojarzy się właśnie z tą procedurą. Paweł więc jest już związany

Usłyszawszy to, setnik poszedł do trybuna i powiedział mu: «Co chcesz robić? Bo ten człowiek jest Rzymianinem».

Tzn. ten człowiek posiada obywatelstwo rzymskie. Mówiliśmy kiedyś w początkach, że mieć obywatelstwo rzymskie w starożytności to jest tak, jak mieć obywatelstwo amerykańskie dzisiaj, dopiero także w ostatnim okresie obywatelstwo izraelskie. Państwo wiedzą, że Izrael nie wypuszcza — można się dopuścić nie wiadomo czego, i kto się schronił do Izraela będąc Żydem, nigdy nie zostanie wydany. Również Stany Zjednoczone dbają o swoich obywateli. Od jakiegoś czasu także i nas próbujemy iść w te ślady, czasami w okolicznościach bardzo dramatycznych jak choćby ta, że w tych dniach ma być przewieziona do Polski ciało inżyniera zabitego w Pakistanie. Otóż dawniej w PRL-u nikomu by nie przychodziło do głowy, żeby ciało przewozić tysiące kilometrów. Dzisiaj to już wygląda dzięki Bogu trochę inaczej. Szkoda, że za późno, że nie żywy, lecz umarły. Ale na początek troski o obywateli dobre i to.

Więc Paweł powiada, że jest obywatelem rzymskim. Dowiaduje się o tym jego oprawca i powiada do dowódcy: „Kogo ty chcesz biczować? Rzymianina?”

Trybun przyszedł i zapytał go: «Powiedz mi, czy ty jesteś Rzymianinem?» A on odpowiedział: «Tak».

Rzymianinem — nie w sensie *pochodzącym z Rzymu*, trzeba by to przełożyć *jesteś obywatelem rzymskim?* Paweł odpowiada „Tak”.

«Ja za wielką sumę nabyłem to obywatelstwo» - odrzekł trybun. A Paweł powiedział: «A ja mam je od urodzenia».

Znów tak jak dziś! Mogą państwo kupić obywatelstwo amerykańskie — trzeba mieć parę groszy odłożone, albo można mieć je z urodzenia. Każdy, kto urodzi się na terenie Stanów Zjednoczonych, jest obywatelem amerykańskim. Zdarza się i w naszych czasach, że kobiety spodziewające się dziecka specjalnie jadą do Stanów Zjednoczonych, żeby dziecko miało tamtejsze obywatelstwo. Takich krajów nadających obywatelstwo na skutek urodzenia nie brakuje zresztą. Wszystko to są wzory prawa rzymskiego. Prawo rzymskie dało podwaliny pod wiele instytucji, które do dzisiaj istnieją. Trybun: „Ja swoje obywatelstwo kupiłem”. A Paweł: „Ja mam je od urodzenia”. Zatem i jeden jest obywatelem rzymskim, i drugi. Ale Paweł jest tym godniejszym, bardziej czcigodnym!

Natychmiast też odstąpili od niego ci, co go mieli badać.

Ładne badanie! Otóż słowo *badać* w tym miejscu brzmi tak, jakby trafił do pielęgniarki. Ci, którzy go mieli przesłuchiwać, albo ci, którzy mieli wydobyć z niego zeznania.

Dowiedziawszy się, że jest Rzymianinem, trybun przestraszył się, że kazał go związać. Następnego dnia, chcąc dowiedzieć się dokładnie, o co go Żydzi oskarżali, zdjął z niego więzy, rozkazał zebrać się arcykapłanom i całemu Sanhedrynowi i wyprowadziwszy Pawła stawił go przed nimi.

Sprawa Pawła przestaje być sprawą dowódcy pogańskiego. A oto teraz Paweł stanie przed Sanhedrynem. Kto z państwa pamięta proces Jezusa — było zupełnie podobnie. Z tym, że zaczęło się od Sanhedrynu.

I właśnie ten epizod i końcówka życia Pawła będzie przedmiotem naszej refleksji za cztery tygodnie. Zapraszam wszystkich państwa bardzo serdecznie na poniedziałek 25 V. Tam przyjrzymy się dalszym losom apostoła narodów.

Po drodze jeszcze jedno zaproszenie. Jest w Starym Testamencie bardzo mało znana księga, która nosi nazwę Księgi Tobiasza. 13 maja na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego ma odbyć się kilkugodzinne sympozjum biblijne poświęcone Księdze Tobiasza, w *Sali Muzycznej*, od godz. 10 do godz. 13. Będzie tam kilku biblistów z Warszawy i Torunia. Tych z państwa, którzy zechcieliby przyjść na to sympozjum, zachęcam, żeby sięgnąć po Stary Testament i przeczytać Księgę Tobiasza. Będzie to refleksja bardziej akademicka, ale są wśród państwa osoby doskonale do tego przygotowane.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...